

Tadeusz MARGUL

Dobrotliwy smok chiński

The Chinese Good-Natured Dragon

Przenosząc się z dolnego Nilu, starożytnej ojczyzny zwierzochwalstwa, poprzez dorzecze Gangesu, dalej aż na Daleki Wschód stwierdzamy, że kult zwierząt w Państwie Środka przybrał zgoła odmienne formy niż w starożytnym Egipcie czy w Indiach, zarówno tych historycznych, jak i współczesnych. W obu wymienionych cywilizacjach oprócz zwierzęcych i półzwierzęcych wyobrażeń bóstw przedmiotami żarliwej czci były również żywe czworo- i dwunogi, takie jak koty, sokoły, ibisy, byki, krokodyle, krowy-zebu, małpy hulmany, węże, słonie itp. W kraju nadnilowym wybrane okazy świętych gatunków miały własne świątynie, kapłanów, obrzędy. Ale na tym nie koniec. Oprócz podobnych wyróżnień, odnoszących się do specjalnych wybrańców, wszyscy przedstawiciele owych gatunków cieszyli się bardzo konkretnymi korzyściami materialnymi. Nie tylko nie wolno było ich zabijać czy płoszyć, ale bywali otoczeni troskliwą opieką, żywieni, a często wprost rozpieszczani. Nad dolnym Nilem niezrządkiem powodziło się im znacznie lepiej niż ludziom, a nad Gangesem nie gorzej.

Oczywiście opieka i troskliwość nie dotyczyły takich fantastycznych stworów, jak człekogłowe ptaki ba, feniksy czy węzowi nagowie. Istoty fantastyczne, wylęgłe jedynie w wyobraźni własnych czcicieli nie mogą przecież korzystać z jakichkolwiek materialnych świadczeń. Trzeba jednak sobie zdać sprawę, iż zarówno w Egipcie, jak w Indiach czczone zwierzęta z krwi i kości miały zdecydowaną przewagę liczebną nad bajecznymi. W Chinach sytuacja wyglądała diametralnie odmiennie. Ani tam, ani gdziekolwiek indziej nikt nie widział na własne oczy smoków, trójnogie kruków czy feniksów. Czczone tygrysy już dawno wymarły na rdzennych chińskich obszarach i zachowały się głównie w mitach. Nie można więc było żadnego z nich karmić, otaczać opieką czy pieszczołliwie dotykać. Stąd wszelkie bezpośrednie intymne kontakty pomiędzy czcicielami a przedmiotami ich czci były oczywiście wykluczone. Kultowe posąжки, malowidła czy opowieści to jednak zupełnie coś innego niż żywe, namacalne stworzenie.

W ogóle cywilizacja chińska różni się pod wieloma względami od innych, a jednym z nich jest podejście do zwierząt. Chińczycy dzielili zwie-

rzęta od prawieków według zaskakującej dla nas metody i odmiennie od naszych głęboko zakorzenionych nawyków. Decydujące kryterium stanowiła tu powierzchnia skóry danego stworzenia. I tak wyróżniano przede wszystkim istoty nagie, zwierzęta pokryte łuską, zwierzęta upierzone, zwierzęta owłosione i zwierzęta opancerzone. Najwybitniejszym przedstawicielem pierwszych był człowiek, opierzonych — ptak feniks, owłosionych — jednorożec, opancerzonych — żółw, a pokrytych łuską — smok. Chińczycy widocznie uważali, że zewnętrzna naturalna szata zwierzęcia ustawia go specyficznie wobec jego środowiska życiowego. To przy naszym współczesnym ekologicznym podejściu, wiążącym żywy organizm z jego niszą biologiczną, dziwi nas mniej niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Jako zamiłowani hodowcy ryb, twórcy sławnego złotego karpia i namiętni obserwatorzy pluskających w stawach pstrągów, płotek i wielu dekoracyjnych rybek, Chińczycy wiedzieli od dawna, że żywiołem zwierząt łuskowatych jest środowisko wodne. Pokryty łuskami smok, chociaż jedynie twór fantastyczny, awansował tedy na pana wody.

Pisząc jego nazwę tradycyjnym pismem posługiwano się jednym z najbardziej skomplikowanych znaków. Aby go wymalować pędzelkiem trzeba było użyć aż szesnastu kresek (obecnie używa się uproszczonego znaku czterokreskowego). Wymawiano ją *lun* z *n* nosowym (we wprowadzonym w 1959 roku dla języka chińskiego alfabecie lacińskim, zwanym *pinyin*, pisze się ją „long”), co w okresie postarchaicznym mogło też znaczyć „głuchych”. Głuchota smoka łączyła go wyraźnie ze stworzeniami wodnymi, bo one to, przebywając w płynnym ośrodku, nie mogą słyszeć tak, jak na lądzie i uszy są im zbędne. I tak smok-long stanął na samym czele wszystkich trzystu sześćdziesięciu łuskowatych zwierząt, jakie rozróżniali Chińczycy. Ową liczbę 360 można też interpretować jako symbol całości. W swej roli pana królestwa wodnego smok odbierał część należną potężnemu władcy. A ponieważ nigdy nie raczył objawić się śmiertelnikom w swym pełnym majestacie i całej swej niezwyklej postaci, ukazując co najwyżej wśród chmur swą głowę lub tylko ogon, więc zwracano się do niego pokornie jako do ducha wód o nadprzyrodzonej, tajemniczej sile. Główną jego cechą charakterystyczną była iście proteuszowa zdolność do metamorfozy. Potrafił przekształcać swój wygląd, przybierając najrozmaitsze postacie, a nawet w razie potrzeby czynić się niewidzialnym. Skalę przeobrażeń miał rzeczywiście imponującą: od miniaturowości wielkości gasienicy jedwabnika do giganta, wypełniającego sobą całą przestrzeń pomiędzy niebem a ziemią. Niezwykłą zdolność zmiany kształtów u longa zdumiewała wielce samych Chińczyków. Znalazło to odbicie w literaturze. W serii bardzo popularnych facecji lotrzykowskich z czasów dynastii Song (XII w. n.e.) ich bohater, litościwy dla biedaków sprytny złodziejasek, pochodzący ze starożytnego miasta Suzhou, zyskał sobie przydomek Leniwego Smoka. „Nieustanne przemiany Leniwego Smoka — czytamy w wydanym niedawno po polsku przekładzie z języka angielskiego — jego zwyczaj przesypania całego dnia [uprawiał bowiem swój proceder tylko nocą — T. M.] dały początek temu przezwisku”.¹ Stąd wniosek, że smok chiński to wielki śpioch dzienny. Czyni tak za przykładem wielu zwierząt zapadających jesienią w sen zimowy. Long kryje się na zimę w podziemni zbiorniki wodne, aby dopiero z wiosną wyłonić się z mroku, wznieść do nieba

¹ *Wesołe przygody Leniwego Smoka i inne opowiadania*, Warszawa 1960, s. 291.

i w ten sposób oznajmić całej żywej naturze, że nadszedł czas przebudzenia przyrody.

Urywek z bardzo popularnej powieści historycznej *Dzieje trzech Królestw* (Wei, Shu i Wu, 220—280 n.e.) autorstwa Lo Guanzhong, ukazuje nam smoka-longa takim, jakim widzieli go sami mieszkańcy Kraju Środka. Jeden z bohaterów na widok nadciągających chmur, które „wyglądały niczym smoki unoszące się w przestworzach” wygłasza następującą tyradę: „Otóż smok potrafi dowolnie zmieniać swą wielkość, wlatywać ku słońcu i kryć się w ciemnościach. Rosnąc rodzi chmury i roztacza mgły, a kiedy maleje, z trudem osłania szypułkę gorczycy. Wzlatując sięga niebios, opadając nurza się w przepastnych głębiach oceanu. Jesteśmy dopiero w połowie wiosny, a smok obiera tę porę aby się przeobrazić, podobnie jak człowiek, który spełnia swe zamierzenia i zdobywa świat. Smok w świecie zwierząt jest tym, czym bohater wśród ludzi”.²

Ludziom z Zachodu słowo „smok” kojarzy się mimowoli ze straszliwym, ludożerczym jaszczurem, napastującym niewinne dziewice, z bestią, którą bohaterski grecki Perseusz, germański Zygfryd, chrześcijański święty Jerzy czy też legendarny krakowski szewczyk Skuba zabija z całą satysfakcją ku wdzięczności oswobodzonych spod tyranii potwora mieszkańców podwawelskiego grodu. Dla Chińczyka słowo „long” nie ma żadnego demonicznego nalotu. To poczciwy, choć zmienny w nastrojach, przedstawiciel dobroczynnych sił przyrody, sprzymierzeniec człowieka i opiekun ziemi-rodzicielki.

Skąd jednak wzięła się u longa, owego dobrotliwego szafarza bezcennej dla rolników wilgoci, taka gwałtowna chęć do przemian, taka ustawiczna skłonność do maskarady? Karol Patryk Fitzgerald w pracy *Chiny* skłania się do poglądu, że odpowiedzialność za to spada na klimat północnych Chin, które będąc kolebką całej bardzo specyficznej cywilizacji chińskiej wytworzyły mit o smoku-longu na podstawie własnych, bogatych doświadczeń. Czytamy u niego: „(...) klimat północnych Chin z jego nagłymi i gwałtownymi przeskokami, z jego niszczycielskimi powodziami i przedłużającymi się okresami suszy, wpoił w ludzi przekonanie, że poczynania sprowadzającego deszcz smoka okazywały się niekiedy katastrofalne. Pojawiał się tam regularnie przychodzący w porę wiosenny deszcz, który ocalał plony oraz straszliwe burze z piorunami w środku lata, które z kolei często te plany niszczyły. T'ao-t'ie [pinyin: Taotie niszczycielski wariant smoka — T. M.] mógł być równie dobrze wyobrażeniem tej drugiej postaci, w jakiej smok niekiedy się ujawniał jako duch burzy i zniszczenia”.³ Tak więc chiński smok-long mógł sprowadzać zarówno spokojne, dobroczynne deszcze, jak i niszczycielskie burze, a gdy dostał się w koryto rzeki, wywoływał katastrofalne powodzie. Zanurzając się w morskiej toni powodował przypyływy, wynurzając się z niej — odpływy. Nic więc dziwnego, że jego powierzchowność była równie niesamowita, jak i jego zachowanie — jeżeli w ogóle można mówić o jakimś stałym wyglądzie w odniesieniu do tak notorycznego zmiennika. Jednakże podobno i on posiadał swój ulubiony kształt. Był wtedy stworem o głowie ni to konia, ni to wielbłąda, o węzowym tułowiu, o tygrysyich łapach z czterema pa-

² Lo Guanzhong: *Dzieje trzech Królestw*, przekł. N. Billi, Warszawa 1972, s. 132.

³ K. P. Fitzgerald: *Chiny*, Warszawa 1974, s. 126—127.

zurami na każdej łapie (u cesarskiego longa pazurów było wyjątkowo pięć), a w dodatku z łapą brzusznią. Głowę okalała mu broda, połączona z bokobrodami, w których często kryła się najczystszej wody perła. Uszu — jak już wspomniałem poprzednio — long w ogóle nie miał, ale „głuchy long” mógł odbierać dźwięki poprzez anteny rogów. W szkole Yinyang (kosmicznego czynnika biernego i czynnego) zwykło się mawiać, że smok wykazuje podobieństwo do dziewięciu zwierząt. I tak: miał on rogi jak u jelenia, głowę jak u konia czy wielbłąda, oczy jak u zająca, szyję węża, brzuch koguta, łuski karpia, szpony orła, rzadko występujące uszy jak u bawołu, a łapska tygrysie. Warto tu zwrócić uwagę, że z tego dziesięcioelementowego zoologicznego melanżu, przewyższającego swą złożonością wszystko, cokolwiek wyobraźnia mitologiczna powołała kiedykolwiek do życia, aż sześć składników: koń, zając, wąż, kogut, bawół i tygrys wchodzi w skład chińskiego dwunastomiesięcznego zodiaku.

W sumie było to niewielkie, dziwaczne i skomplikowane stworzenie, ale jednocześnie łagodne i dające się ludziom dosiadać jak koń. Biada jednak śmiałkowi, który dotknąłby nieopatrznie kilku łusek grzbietowych, układających się w odwrotnym kierunku niż pozostałe: padał wtedy martwy.

Trudno dociec, z czego czerpała wyobraźnia Chińczyków tworząc takiego dziwoląga. Przeważają i nadają mu charakter całości elementy krokodylowego jaszczura, co w pewnym stopniu upadabnia go do naszych średniowiecznych i renesansowych obrazów smoka. Jednakże na pierwszy rzut oka dostrzega się różnice. W Chinach pożyczki od innych zwierząt stanowią jedynie detale, czasem mało widoczne, jak np. orle pazury. Fantastyczna perła ukryta w bokobrodach, symbolizująca wszechświat czy słońce, stanowi chyba późniejszy dodatek. Uczni przedstawiają dwie najbardziej przekonujące hipotezy pochodzenia chińskiego smoka. Jedna nawiązuje do autentycznych krokodyli, które zamieszkiwały ongiś tamtejsze rzeki, a których kości odkopuje się nadal, zwłaszcza w na pół pustynnych północno-wschodnich krańcach kraju, gdzie zachowały się one w najlepszym stanie. Druga hipoteza wywodzi smoka-longa z karpia, który w pojęciu Chińczyków symbolizuje siłę.

Świadcstwa o smoku chińskim legitymują się sędziwymi metrykami. Najdawniejsze pomniki piśmiennictwa, napisy wróżebne na kościach z czasów dynastii Shang Yin wzmiankują o tym fantastycznym stworzeniu. Poprzednia, jeszcze legendarna dynastia Xia, oddawała się podobno z zapalem hodowli smoków. Począwszy od schyłku dynastii Zhou (schyłek starej ery) smok występuje jako ulubiony motyw dekoracyjny w sztuce użytkowej. Na naczyńach brązowych, na wazach porcelanowych, na jedwabnych materiałach, chorągwiach, na talerzach, pucharach, drzwiach czy ścianach wije się mnóstwo tych dziwacznie poskręcanych jaszczurów z rozczapierzonymi pazurzastymi łapami.

Cesarz Liu Bang z dynastii wczesnych Hanów (II w. p.n.e.) zapoczątkował kult cesarskiego smoka. Za Songów (960—1279) władcy przyjęli longa jako emblemat tronu. Wtedy to przydali mu gwoli większego dostojęstwa i aby odróżnić go od wielu postawionych niżej w hierarchii współbraci, jeszcze jeden — piąty — pazur u każdej z łap. Cesarscy krewni mieli prawo jedynie do smoka czteropazurzastego. Od tej pory wizerunek stylizowanego cesarskiego longa cieszył się ochroną prawną i powszechną

czcią, podobnie jak u nas orzeł biały. Powiewał dumnie na fladze nad cesarską rezydencją i był noszony w pochodzie przed Synem Nieba. Stał się poniekąd właścicielem całego Państwa Środka, które zwało się odtąd Krajem Cesarskiego Smoka. Nie tylko zresztą cesarskiego. Współczesna radziecka broszura propagandowa pióra moskiewskiego dziennikarza Wiktora Samarina z 1981 r. nosi tytuł *Smok nabiera sił*.⁴ Tak więc long związał się, jak widać, na trwałe z losami Chin i przetrwał zarówno komunistyczną rewolucję, jak i maoizm.

Tym niemniej apogeum pokretnego jaszczura wiąże się z dynastiami cesarskimi. Odpowiednia legenda głosi, że pierwszy Syn Nieba narodził się z miłosnego uścisku swej matki ze smokiem. Ten niezwykły akt miał nastąpić w przedziwnych okolicznościach. Oto do przyszłej rodzicielki władcy przybył czerwony smok z napisem na łuskowatym grzbiecie: „I ty otrzymasz opiekę Nieba”. Nastąpiły ciemności jak przed nadciągającą burzą, zadęły jednocześnie ze wszystkich stron wiatry i wówczas to smoczy kochanek dotknął niewiasty, która zaszła w ciążę i po czternastu miesiącach wydała na świat wielkiego władcę Yao. Niezwykle poczęty syn panował przez przeszło sto lat w trzeciej i drugiej setce lat trzeciego tysiąclecia przed naszą erą, za dynastii Xia. Wielki władca zwykł się ukazywać poddanym w pojeździe ciągnionym przez smoki. Co ciekawsze, ludzie powiadali, że równie dziwny przypadek zdarzył się matce założyciela dynastii Han, już w pełni historycznych czasach, bo u schyłku III stulecia p.n.e.

Tego rodzaju legendy o nadludzkich koligacjach władców dawały poddanym do zrozumienia, że w żyłach ich cesarzy płynie autentyczna smocza krew. Wyznawcy religii Drogi (taoistycznej) czcili longa jako stworzenie wodno-łądowe i wznosili mu świątynie, usytuowane z reguły nad brzegami rzek. W północnych Chinach pełno jest takich przybytków ku czci króla-longa. Oszalałająca kariera fantastycznego jaszczura przekroczyła granice Państwa Środka. Sława jego sięgnęła po Koreę i Japonię (choć nie owaładnęła tu cesarskim dworem), a na Półwyspie Indochińskim do dziś mówi się o smoczyczych krajach Wietnamu, Laosu i Kampuczy.

Kompetencje smoków nie ograniczały się tylko do udzielania rolnikom deszczu i opieki nad panującą dynastią. Niektóre longi nie wychodząc ze swych pieczar na powierzchnię ziemi strzegły wiernie ukrytych tam skarbów. Nie bez znaczenia była też barwa smoka. Błękitne uchodziły za wzór miłosierdzia, białe stanowiły upostaciowanie cnoty, a żółte przyjmowały chętnie wszelkie petycje wiernych. Rozróżniano też smoki i smoczyce, o czym opowiada piękna legenda. Dawnymi czasy pewien malarz wyspecjalizował się w wizerunkach smoków. Jednego dnia jakiś mężczyzna wraz z towarzyszącą mu kobietą poddali surowej krytyce dzieła owego malarza. Zarzucili mu, że nie odróżnia w swych malowidłach osobników męskich od żeńskich, chociaż w rzeczywistości są one odmienne. Artysta wpadł w srogi gniew i zapytał obcesowo gości, skąd oni mogą o tym wiedzieć. Na to rzekoma para ludzka oświadczyła, że oboje są smokami i na dowód oboje przeistoczyli się natychmiast w smoka i smoczycę. Od tej pory oświecony w tak niezwykły i przekonujący sposób malarz przydawał już zawsze longowi-samcowi pofałdowane i kręte rogi, natomiast samicy wyróżniał prostym nosem, kolistą grzywą, delikatniejszymi łuskami i mocniejszym ogonem.

⁴ W. Samarin: *Smok nabiera sił*, 1981.

Największym chyba triumfem smoków w tradycji Kraju Środka była ich demokratyzacja, żywo przywodząca na myśl podobny proces w kulcie egipskiego Ozyrysa. Po prostu wraz z upływem czasu chińskie smoki zeszyły z wyżyn pałacu cesarskiego do prostego ludu i zbierały się z tłumem. Dochodziło do tego z reguły w dzień wielkiego święta longa, przypadającego na piąty dzień piątego miesiąca księżycowego. Rozochoczone tłumy rozkoszowały się bajecznie kolorowym widowiskiem, kiedy to na placu zabawy wił się w wesołych płasach ogromny smok, odtwarzany przez dziesiątki pochylonych ludzi, przykrytych jedną długą narzutą imitującą smoczą skórę. Zbiorowy stwór ma z przodu wielką głowę, podtrzymywaną w tańcu przez nasilniejszych akrobatów, a kończy się krętym, ruchliwie falującym ogonem. Ileż jest wtedy śmiechu i żartów, wesołych okrzyków, przewracanek i zaczepiek. W tym dniu smok wchodził w bezpośredni kontakt z całą ludnością Chin. Wrodzona tej rasie sztuka aktorska i zamiłowanie do kostiumowej maskarady osiągały tu szczytu.

Wkrótce przybył smoczemu świętu nowy element. Oto w III wieku p.n.e. poeta Qu Yuan, powszechnie uwielbiany za swój talent i kryształowy charakter, rzucił się w nurty rzeki na znak protestu przeciw gnębiącemu go feudalom. Od tej pory smocze święto kończyło się nad rzeką ku pamięci bohatera. Tu wsiadano do wielkich łodzi z dziobami wymodelowanymi misternie na kształt smoczych głów i rozpoczynano regaty po wodnej toni. Te zawody wioślarskie na smoczych łodziach weszły na stałe do chińskiego folkloru, obróśli się z czasem dodatkową symboliką. Ich zadaniem było sprowadzać obfite opady deszczu. Uciekano się do prostej analogii: ścigające się ze sobą łodzie naśladowały walki longów. Skoro zaś starciom wodnych olbrzymów towarzyszą ulewne deszcze, to i imitujące je regaty powinny wywołać podobny efekt w myśl magii naśladowczej.

Jednocześnie zaczęto składać jasnemu, świetlistemu duchowi poety Qu Yuan ofiary należne duchowi wodnego smoka. Teraz na uroczystości nie wystarczał już jeden dzień. Kontynuowano święto pod koniec piątego miesiąca księżycowego, a poprawiny organizowano w miesiąc później z uroczystym nabożeństwem dziękczynnym i ofiarami dla longa. Również i dziatwa włączyła się w te zabawy dorosłych ze smokiem. Dziw bierze, że i nasze latawce sięgają swymi początkami aż odległych, egzotycznych Chin z połowy I tysiąclecia p.n.e. Nazywały się tam smokami i miały ich głowy i szereg partii składowych naśladowujących smocze ciało, a przede wszystkim wijące się kapryśnie długie ogony. Wyrostki puszczały te niby-smoki pod wiatr z ogromnym upodobaniem i zręcznością. Chińskie latawce wywodzą się niewątpliwie ze starożytnego, poważnie traktowanego kultu. Chłopcy po prostu przejęli i nieświadomie zlaicyzowali obrzędy, dokonywane dla sprowokowania deszczu, kiedy to puszczano wysoko ku niebu podobizny wodnych jaszczurów, aby harcując pomiędzy chmurami sprowadziły upragnione opady. Dostojnym, poważnym kapłanom było za ciężko pędzić pod wiatr za latawcem. Zaczęli się wyręczać młodymi pomocnikami, dla których była to piękna, sportowa zabawa. Z biegiem lat drogą laicyzacji owe smoki-latawce przejęli w swe wyłączne posiadanie chłopcy chińscy.

Niestety rezultatem tych zabiegów nie zawsze bywał tylko dobroczynny, spokojny deszcz. Smok-long był również mocodawcą piorunów, ulew i burz. Nawałnice te szczególnie późną wiosną przewalały się

w rdzennych północnych Chinach z niezwykłym impetem. Budziły one nadzieję na nasycenie wilgocią wysuszonej, spragnionej dżdżu gleby, ale zarazem i niepokój, że w swym niszczyielskim szale zatopią pola i rozwalą domostwa. Takie właśnie połączenie sprzecznych uczuć cechuje postawę religijną. Tylko przepotężne bóstwo zdolne jest wyrządzić tyle dobrego i zarazem tyle złego! Podekscytowani wieśniacy dostrzegali w kłębowisku burzowych chmur jakieś gigantyczne węzowe sploty, a gdzieś tam dziwaczne głowy, łapy, szyje, ogony i pazury. Raz po raz przy akompaniamencie nieprzerwanego poświstu wichru jawiły się groźne błyskawice, po których rozlegał się ogłuszający ryk. Dla chińskiego rolnika i ogrodnika, którego cały warsztat pracy był — jak i po części wszędzie — wystawiony bez żadnej osłony na kaprysy nieboskłonu, wszystko to stanowiło obraz głęboko zapadający w duszę. A jeśli z przysłowiowej dużej chmury spływał na ziemię drobny deszcz, akurat taki, jaki wystarczał do podlania zagonów prosa czy jęczmienia, czy aby podnieść poziom wody na poletku z sadzonkami ryżowymi, fala dziękczynienia płynęła ku górze, ku władcy piorunów, wichru i deszczu.

Burze mają we zwyczaju szybko się zjawiać i równie szybko zapadać za horyzontem. To wodny smok, kapryśny i ruchliwy, popisывał się, jak to on potrafi fruwać w powietrzu i zapadać kędys w podziemia. Niekiedy jednak pozostawiał po swym przejściu spustoszone pola, zwalone domy i rozszalałe powodziami rzeki. Aktywny i niespokojny charakter longa wyładowywał się w ulewie, co na nizinnych brzegach dolnej Żółtej Rzeki stanowiło najczęściej drobrodzieństwo, ale niekiedy i klęskę żywiołową. Smok bywał nieobliczalny, zatem należało go jakoś ubłagać i nawiązać trwałe kontakty. Pole dla kultu wodnego smoka stało zatem otworem!

Początkowo long żywił się w żywiole wody deszczowej, wody bagiciennej, wody rzecznej i wody źródlanej. Aluzji do tej smoczej roli można się doszukać w najstarszej księdze Chin *Yijing* czyli *Świętej Księdze Przemian*. W późniejszych tekstach mitologicznych mówi się już wprost o smoczycach bogach chmur i deszczu, których to oddech przekształcał się w chmury, a siła w gwałtowne ulewy. Ten przemożny udział longów w wodnym żywiole pochodził stąd, że według wyobrażeń ludzi Państwa Środka pierwszy smok miał się narodzić jeszcze za czasów pierwszej zindywidualizowanej istoty, o jakiej wspomina mitologia chińska, a mianowicie za życia rozdzielacza żywiołów Pan Gu.

Wszystkie jeziora, rzeki, strumienie, rzeczki i źródła były areną smoczycich swawoli. Nie zawsze owe harce kończyły się wesoło dla ludzi. Jeśli przeciągały się zbyt długo — wody niebezpiecznie wzbierały. Jeśli natomiast smoczyska zmęczone zabawą ucinęły sobie nadmierną drzemkę na dnie — groziła posucha. Trzeba było wtedy ciskać do wody stare żelastwo. Tego smoki bały się panicznie, gdyż metal to nie ich żywioł. Rzuciły się więc do panicznej ucieczki, wypływały na powierzchnię, aby stamtąd poszybować ku chmurom. W następstwie owych wzlotów wywoływały upragniony deszcz. Jak widać, można sobie było z tymi stworami poradzić, bo chociaż monstrualnie duże, kapryśne i zmiennokształtne miały usposobienie łagodne i życzliwe ludziom. Pamiętajmy jednak, że ta charakterystyka odnosi się wyłącznie do smoków wodnych. Smoki podziemne były dzikie, smoki górskie groźne nie na żarty, a smoki cesarskie — nie-

sferne. Gdy jakaś dynastia poczyniała rządzić nieudolnie czy okrutnie, poddani głosili wówczas, że nie potrafiła ona radzić sobie z cesarskimi smokami. I takich władców, którzy nie umieli poskramiać swych pięciopazurzystych longów i trzymać ich w ryzach, należało jak najszybciej zde-tronizować. Cesarskie smoki, stojące u szczytu skomplikowanej chińskiej hierarchii, były zupełnie innego pokroju niż ich skromniejsi współbracia. Usposobienie miały dumne, ambitne i wyniosłe, były czule na obrazę, słowem, pełne cesarskiego majestatu. Z wodą nic ich już nie łączyło.

Według najstarszych pojęć nad całym światem władał jeden najwyższy suweren w smoczej postaci, taki smok-cesarz, protoplasta ludzkiego cesarza Państwa Środka. Był to najwyższy i najświętszy władca, panujący w samym centrum Chin. Wszelako rezydując w środku rozległego kraju cesarz smoczy nie był w stanie dopilnować wszystkich prowincjonalnych spraw. I tak narodziła się koncepcja czterech królów smoków, podległych smokowi-cesarzowi, a panujących nad czterema stronami świata. O stopień niżej w urzędowej hierarchii szły smoki-królowie słodkich wód, dalej smoki rozlewisk wodnych, kończąc na opiekunach najmniejszej kałuży. Pewne jest, że bezpośrednio przy smoku-cesarzu, a więc u boku jego tronu, znajdowały się cztery smoki — władcy czterech mórz, co przywodzi na pamięć popularne od wieków w Chinach powiedzenie: „W obrębie czterech mórz wszyscy ludzie są braćmi”. Cała ta cesarsko-królewska piątka odznaczała się niebywałą siłą, odpowiadającą gigantycznym rozmiarom ich cielsk. Każdy ich nieostrożny ruch mógł bez trudu przesunąć, a nawet przewracać góry. W dodatku ciała olbrzymów otoczone były płomieniami o tak wysokiej temperaturze, że nieopatrznie zbliżające się do nich ryby piekły się w żarze niby na patelni. Jak przystało czujnym władcom, każdy z królów-smoków rezydował na dnie podległego sobie oceanu. Łączność ze swym cesarzem, zamieszkałym w samym centrum kraju, oraz pomiędzy sobą mieli zapewnioną i to sposobem arcynowoczesnym, któremu na imię telepatia. Cała piątka miała w tym kierunku niezwykle uzdolnienia, tak że każdy z nich znał doskonale na odległość nastroje i myśli wszystkich pozostałych czterech olbrzymów. Królów-smoków z mórz obowiązywała stała obecność w przynależnych im podwodnych pałacach. Umilali sobie ten przymusowy pobyt towarzystwem licznej rodziny i świty oraz podejmowaniem znakomitych gości. Ludziom nie było dane oglądać tych wspaniałości, ukrytych przed ich wzrokiem w niedostępnej toni mórz, tylko niektórzy poławiacze pereł opowiadali niekiedy o przepięknych bramach nefrytowych, jakie oglądali z daleka na dnie oceanu. Jedynie raz do roku, zgodnie zresztą z oficjalnym ogólnym zarządzeniem, na początek nowego okresu sprawozdawczo-planistycznego longi-namiestnicy obowiązyani byli stawić się przed swym cesarzem, aby zdać mu osobiście raport i otrzymać instrukcje na najbliższy rok urzędowy. Metody rządów cechowała łagodność, bowiem te otaczane czcią monstra były z natury dobrotliwe i życzliwe ludziom, jak zapewnia nas pani doktor medycyny Jutta Rall Niu, urodzona i wychowana w Szanghaju, lecząca pacjentów w Ameryce według wskazań bosej medycyny chińskiej. Wielka królewska smocza czwórka władała zatem czterema morzami, a właściwie krańcowymi oceanami oblewającymi ziemię, z Państwem Środka położonym po środku.

Dwór każdego z tych kresowych monarchów składał się, jak przystoi dworowi panującego, z ministrów, urzędników i wojskowych, z tym

jednak, że funkcje te pełniły już nie smoki, ale ryby, kraby i inne *frutti di mare*. Władcy oceanów: wschodniego, południowego, zachodniego i północnego wykonywali ściśle instrukcje przesyłane im przez smoka-cesarza. Jedyne on orientował się w całości morskich spraw i był wielkim koordynatorem. Jego rozkazy dotyczyły też regulacji deszczów spadających na ziemię. Polecenia najwyższej władzy były przekazywane przez królów mórz lokalnym smokom-królewiałkom, a te rozdzielały je pomiędzy swoich podwładnych. I tak szło niżej i niżej, aż do opiekuna każdej studni i każdego najmniejszego strumyka. Tak więc mitologiczna gospodarka zasobami wodnymi była skrajnie scentralizowana.

Niekiedy nie obywało się bez przykrych incydentów, jak to się zdarza w każdej najsprawniejszej nawet machinie biurokratycznej. Oto na przykład jeden ze smoków-władców mórz — legenda nie precyzuje, o którego z wielkiej czwórki konkretnie chodziło — pomylił się co do ilości opadów, które miał rozdzielić w swej części świata. W rezultacie zachwiała się dramatycznie równowaga bilansu wodnego rolniczego kraju z fatalnymi skutkami dla urodzajów. Przestraszony sprawca, smok-król morza, który zresztą sam padł ofiarą niesumienności własnego poddanego kraba, musiał teraz ponosić odpowiedzialność przed obliczem władcy. Aby uniknąć surowej kary zwrócił się do znanego cesarskiego faworyta w osobie jego ziemskiego namiestnika, chińskiego cesarza Taizonga (976—998), błagając, by ten wstawił się za nim u najwyższego władcy. Niestety interwencja nie odniosła skutku i głowa króla-smoka spadła pod toporem kata. Ale duch skazanego na śmierć longa nie mógł wybaczyć Taizongowi fiaska jego starań i mścił się niesamowitym stukaniem do drzwi cesarskiego pałacu, gdy tylko zapadał zmrok. Zemsta okazała się bardzo skuteczna, cesarz bowiem przypłacił ów conocny lęk ciężką chorobą. W tej dramatycznej sytuacji trzech dzielni generałowie przybocznej straży postanowili stać osobiście na warcie u dwuskrzydłowych frontowych drzwi, podczas gdy pierwszy minister strzegł tylnych pojedynczych drzwi. Gdy duch smoka — jak miał to w zwyczaj — zjawił się u głównego wejścia, spłoszyli go generałowie. Spróbowawszy zaatakować pałac od tyłu, natknął się na premiera. W tej sytuacji nie pozostało mu nic innego do zrobienia jak tylko poniechać dalszej zemsty. Od tej pory wszyscy następcy tak srodze doświadczonego cesarza każą malować na drzwiach swych apartamentów podobizny tych czterech dzielnych obrońców. Tyle legenda.

Jak widać, ogromnie zbiurokratyzowane Chiny cesarskie, sięgające już Morza Południowo-Chińskiego, przeniosły drabinę urzędniczą w krainę mitologii. Każde bóstwo dostało ściśle ograniczony zakres kompetencji w ramach pragmatyki urzędniczej, przydział stanowiska w ramach resortu lub administracji terenowej. Podobnie i smoki-longi otrzymały przydziały podległych im wielkich rzek. W tym „departamencie słodkich wód” — jak to nazywa Leonid Georgijewicz Wasiliew w książce *Kulty, religie i tradycje Chin*⁵ — opieka nad Żółtą Rzeką przypadła smokowi Ling Yuan, utożsamionemu później, zgodnie z tradycją chińską, z postacią historyczną. Tym razem był to ubóstwiony urzędnik Shen Xu z czasów Hanów (206 p.n.e.—220 n.e.). Kolegą od Błękitnego Nurtu, czyli rzeki Yangzi, został smok Guang Yüan, tym razem utożsamiony z urzędnikiem

⁵ L. S. Wasiliew: *Kulty, religie, tradycje Chin*, Warszawa 1971, s. 419.

starożytnego księstwa Song, który też dostąpił ubóstwienia. I dalej duchem opiekuńczym rzeki Huai, znacznie krótszej od poprzednich, ale płynącej równolegle pomiędzy nimi do morza poprzez rozległe równiny, został Zhong Yüan, utożsamiony z pewnym urzędnikiem za Tangów (618—906), zaś duchem rzeki Zi — smok Cing, a jednocześnie urzędnik z księstwa Chu. Od tych ubóstwionych urzędników administracji państwowej różnił się duch opiekuńczy wielkiej rzeki Południa — Nurtu Wschodniego Long Mu, czyli Matka Smoków. Z tą postacią nie łączono już żadnej ziemianki. Jako niewiasta o czułym usposobieniu budziła ciepłe uczucia w sercach marynarzy powracających do ojczyzny z wypraw południowych.

Jeden rzut oka na mapę Chin wystarczy, aby się przekonać, że sieć hydrograficzna Południowych Chin jest o wiele bogatsza niż stosunki wodne na Północy. Ten stan rzeczy tłumaczono sobie mitologicznie. Stworzono barwną powieść ze skrzydlatym smokiem Ying Longiem w roli głównej. Był on stronnikiem Żółtego Cesarza, jednego z przeddynastycznych władców legendarnych Chin. W czasie walki z buntownikami zgromadził w odwodzie wszystkie zasoby wody. Po zwycięstwie wycofał się wraz z nimi na Południe i stąd w tej części kraju znajduje się tyle jezior i rzek, stąd mnogość opadów deszczowych. Mówiąc prozaicznie, jest to strefa monsunowa.

gorzej natomiast działo się w Chinach Północnych, gdzie bilans wodny był zawsze ujemny i gdzie nawet okresowe wylewy rzek i przelotne nawałnice nie były w stanie zmienić go na pozytywny. Lessowe ziemie i namięły rzeczne — dzieło Żółtej Rzeki — bezustannie wołały o deszcz. Jej szafarz-smok ciągle działał zbyt leniwie, zmuszając rolników do nieustannych zabiegów w celu pobudzenia aktywności opadów. Longi, zamiast dbać o pojenie spragnionej ziemi, wylegiwały się beztrudnie na chmurach, huśtając się na nich niby na gigantycznych hamakach. Aby zachęcić ospałe smoki do czynu i sprowokować życiodajny deszcz, lepiono z gliny ogromne podobizny smoczych. Pary smoków splecione w miłosnym uścisku niewątpliwie wywoływały opady. Motyw ten powtarzał się często w magii deszczotwórczej.

Jak przypomina Wasiliew, w dawnych Chinach — zresztą nie tylko dawnych — „widmo śmierci głodowej co kilka lat zagrażało kilku milionom ludzi. Właśnie w tych tragicznych dniach spojrzenia wszystkich ludzi kierowały się ku niebu, do bóstw deszczu, do patronów-opiekunów. Odprawiano wszystkie wypracowane w ciągu wieków rytuały i modły o zesłanie deszczu”.⁶

Kolejność podobnych zabiegów, od delikatniejszych do coraz bardziej natarczywych, ustaliła się od dawna. Gdy przedłużała się susza, urządzało nabożeństwa w świątyni longa. Gdy to nie pomagało, lud ciągnął gromadną procesją do świątyni domagając się wielkim głosem deszczu. Jeżeli niebo pozostawało nadal bezchmurne, drażniąc oczy rolników nieskalanym błękitem — uciekano się do środków gwałtownych. Wynoszono ze świątyni tabliczkę longa i wystawiano ją na żar słoneczny w nadziei, że smokowi dokuczy w końcu upał i sam zapagnie orzeźwiającej kąpieli. W ostateczności posuwano się nawet do profanacji, wyrzucając tabliczkę longa z jego świętego domostwa. Sprawę deszczu uważano za prioryteto-

⁶ *Ibid.*, s. 421.

wą i wszelkie środki podejmowane przez wiernych, aby go sprowokować, uchodziły za usprawiedliwione. Dobrze było posiadać bodaj pobieżną orientację odnośnie tych tak ważnych dla ludzi, dobrotliwych, ale jednocześnie nieodpowiedzialnych stworzeń. Wielu chińskich uczonych specjalizowało się tedy w drakontologii (smokoznawstwie), aby służyć chociażby pomocą i przestrogą obywatelom zmuszonym do kontaktów z longami. Wszystkich prześcignął tu władca z dynastii Songów (960—1279), imieniem Tai Zong (976—998), dla którego wiedza o smokach stała się pasją życia, wypełniającą mu wszelkie wolne od reprezentacyjnych obowiązków chwile. Po prostu zapragnął on dowiedzieć się wszystkiego o tych bajecznych jaszczurach. Po długich badaniach doszedł do przekonania, że czerwone smoki słodkich wód stanowią prawdziwe dobrodziejstwo dla jego rolniczej ojczyzny, natomiast osobniki maści czarnej kryją się w głębinach morskich i tam wyczyniają przedziwne harce, zdolne roztrzaskać okręt na kształt łupiny orzecha, ponieważ długość ciała owych olbrzymów dosięga czasem chińskiej mili (ca 0,5 km). Ale i na to niebezpieczeństwo można znaleźć ratunek. Należy tylko, puszczając się na morską wyprawę, polecić się opiece smoków żółtych, które odznaczają się dobrym sercem i uchem czułym na skargi zagrożonych zgubą żeglarzy. Tak więc barwa smoczej łuski miała ogromne znaczenie i nie było sprawą obojętną dla człowieka, z jakiego koloru jaszczurem miał do czynienia. Te kolorystyczne teorie cesarza-smokoznawcy stały się oczywiście normą dla jego kornych podanych.

Co do powierzchowności smoka panowały najróżniejsze poglądy. Jego kształty mogły przypominać wielkie żaby i króliki lub skrzyżowanie konia z węzem. Trzeba przyznać, że wyobraźnia chińska nie znała tu żadnych hamulców, a wysilek jej zmierzał wyraźnie w kierunku niezwykłości. Ten rezultat osiągnano tworząc swoisty konglomerat z różnych zwierzęcych detali anatomicznych, umieszczonych na jaszczurowym tułowie. Zgodnie z chińskim kalendarzem, opartym na wielkim zodiaku, czyli dwunastce patronów zwierzęcych dla kolejnych lat, smokowi przypadają np. w bieżącym stuleciu lata co dwunaste, począwszy od 1904 a skończywszy na 2000. Pozostaje rzeczą zdumiewającą, że ten roczny patronat pokrywa się mniej więcej z rachubą lat w tak odmiennych i zupełnie niezależnych od siebie cywilizacjach, jak perska, indyjska, chińska a nawet zaoceanicznych Majów. Z wyjątkiem tej ostatniej zarówno Persję, Indie, Japonię, jak i Chiny łączy buddyzm. I rzeczywiście w krajach Zbudzonego kursuje legenda, że Śiakiamuni wezwał pewnego pięknego dnia różne zwierzęta do siebie, aby każdemu z nich ofiarować kolejny rok. Posłuszni nakazowi wielkiego świętego stawili się kornie przed jego oblicze: jako pierwszy szczur, za nim byk, potem tygrys, zając i jako piąty — smok. Dalej przybywali waż, wielbłąd, koza, małpa, kogut, pies aż po niemrawą, zapasioną świnię, która stawiała się ostatnia. Jednakże przydział miesięcy otrzymali oni ostatecznie w odwrotnej kolejności, czyli od szczurzego lutego wstecz, aż do świńskiego marca.

Łatwo obliczyć na podstawie tej rachuby zodiakalnej, że każdy dwunasty rok licząc wstecz od 2000 pozostaje we władaniu wodnego smoka, podobnie jak wszystkie październiki jako piąte, licząc wstecz od lutego. Komu danym jest urodzić się w smoczym roku — ostatnio w 1988 — a już specjalnie w październiku, ten przynosi ze sobą na świat smoczy

charakter. Jest to człowiek-gorączka, aż kipiący od żądy czynów. Można polegać na jego szczerości, ale chociaż jego intencje będą uczciwe, to jednak ich skutki nie zawsze okazują się pozytywne, podobnie jak u patronujących mu kapryśnych longów. Ogólnie jednak biorąc, taki październikowiec, urodzony w smoczym roku o końcówce zawsze zmniejszającej się o dwanaście licząc wstecz od roku dwutysięcznego, może uważać się za szczęśliwca, który przyszedł na świat pod szczęśliwym znakiem. Będzie mu się wiodło w życiu, dorobi się fortuny i czeka go długowieczność. Za partnera na drodze życia powinien dobrać sobie kogoś spod znaku mały czy szczura, ponieważ te lata są odległe od lat smoka o cztery.

Jak widać z tych chińskich spekulacji kalendarzowych przedziwny smok związany jest również z liczbą pięć, gdyż piąty z kolei stawił się na wezwanie Zbudzonego. Tak więc przypadł mu w udziale piąty miesiąc, czyli licząc wstecz od pierwszego miesiąca — lutego właśnie październik. Otóż, piątka oznacza w chińskiej symbolice wodę jako piąty żywioł po drzewie, ogniu, ziemi i metalu. Trudno powiedzieć coś konkretnego o poszczególnych latach przynależnych longom, ale czyż miesiąc taki jak październik, niosący ze sobą pierwsze jesienne deszcze i mgły na półkuli północnej, nie pasuje znakomicie do swego wodnego opiekuna?

Najcharakterystyczniejszą cechą chińskiego smoka jest jego ambiwalentność. Chińczycy podzielili metodycznie cały świat materialny (według nich jedyny) na elementy przynależne do czynnika biernego yin i aktywnego czynnika yang. Oba te składniki idealnie ze sobą współdziałają i w różnych proporcjach współpracują się, dając całe bogactwo dziesięciu tysięcy rzeczy (z chińska wan wu), jak nazywano w Kraju Środka całość przejawów przyrody. A pomimo tego yin i yang pozostają zawsze sobą — dwoma przeciwstawnymi biegunami napięć. Tymczasem smok chiński stanowi jedyny wyjątek od tej reguły. „Dotykamy tu strony mrocznej symboliki smoka — ambiwalencja [dodajmy: jedyna w uporządkowanej metodycznie mitologii chińskiej — T. M.] jest tu zasadnicza. Smok jako yang jest znakiem grzmotu, wiosny i energii niebieskiej. Jest on yin jako władca wilgoci i obszarów wodnych. Jest yang, jako istota identyfikowana z koniem, lwem, mieczem; jest yin jako metamorfoza ryby i identyfikacja z wężem; yang jako zasada geomantyczna [we wróżbach zdrowotności okolicy — T. M.] — yin jako zasada alchemiczna”.⁷ Daleki jest zatem smok chiński od jakiegokolwiek jednoznaczności i to zarówno morfologicznie, jak i w symbolicznej przenośni. Jakaż wielka różnica istnieje pomiędzy smokiem zimującym pod ziemią i wznoszącym się ku niebu wiosną, a czarnym smokiem kryjącym się niby ryba głębinowa na samym dnie oceanu? W czym jest podobny long pożeracz księżyca z pocziwym longiem spuszcającym na uprawne pola ożywczy deszcz? Jakaż znajdujemy analogię pomiędzy dostojnym, pięciopazurzastym opiekunem i antenatem cesarskiej dynastii Hanów, a wesołym figlarzem igrającym na chmurach? Albo jaka też ogromna przepaść dzieli smoka, sprawcę przypliwów i odpływów morskich — bo to była jedna z jego ważnych funkcji — od smoka, który w cudowny sposób zapłodnił matkę założyciela dynastii Han cesarza Gao-zu (206—194 p.n.e.), podobnie do innego longa, który

⁷ P. Grison: *Dictionnaire des symboles*, wyd. S. Chevalier, A. Gheerbrant, t. 2, *Sub voce* Dragon, Paryż 1973.

(w XXIV w. p.n.e.) zbliżył się do skromnego dziewczęcia przechadzającego się brzegiem Żółtej Rzeki i obdarzył je wielkim synem — cesarzem Yao, idealnym władcą złotego wieku według ideologii konfucjonistów.

SUMMARY

The Chinese dragon has very little in common with its Western counterpart, a dangerous monster that threatens coy virgins. The dragon had a triple role, each positive for the people, though not without some wanton frolic. Water dragons supervised water economy in nature. They were responsible for regular rains, beneficial for the farmer, but they could also exceed the bounds and raise storms with hurricane. The imperial dragons, with the additional, fifth claw, were regarded as the descendants of the ancestor — dragon and thereby were patron saints to all emperors, having grown in pride in that role. Finally, the five dragons, with the supreme in the centre, were some kind of celestial superstructure of the administration of the Middle Empire. However, often through laziness or sleepiness, the four dragons representing the four quarters of the globe neglected their duties. With so many jobs to do and various rights to make use of, the dragon became the symbol of China, just as our white eagle — of Poland. This supervisor, patron and raingiver of China became part of folklore. Regatta was organized on boats with the bow like a dragon's head and with its tail astern. Dragon dances staged by a file of men covered with a dragon's skin or dragon-like kites are further proof of the entertaining popularity of the Chinese dragon.

